Nr. 3. Stanisławów, dnia 5. kwietnia 1896. Rok I.

# WOLNY GŁOS STANISŁAWOWSKI

Wychodzi 5-go, 15-go i 25-go każdego miesiąca.

CENA „Wolnego Głosu Stanisławowskiego“
w miejscu:
kwartalnie . . . 1 złr.
półrocznie . . . 2 „
na prowincyi:
kwartalnie . 1 złr. 15 ct.
półrocznie . 2 „ 30 „
Numer pojedynczy 12 cnt.
Listy należy opłacać.

CENA OGŁOSZEŃ.
Od objętości wiersza petitem za 1 raz 5 cnt.
Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane“ po 10 cnt od wiersza petitem za jeden raz.
Rękopisów nie zwraca się.

Adres Administracyi: Księgarnia W. Doboszyńskiego w Stanisławowie.

## Święcenie niedzieli.

Sprawa święcenia niedzieli od dwu lat jest przedmiotem narad w sferach rządowych i od tego czasu już po raz trzeci zmieniają godziny, w których mają być sklepy zamknięte. Galicya wschodnia pod względem stosunków handlowych jest w wyjątkowem położeniu. Dziewięćdziesiąt procent całego handlu spoczywa w rękach ludności mojżeszowego wyznania, to też ruch handlowy w sobotę jest tak słaby, że w handlach polegających wyłącznie na ludności chrześcijańskiej schodzi prawie do zera, tak że rzeczywiście nieopłaca się w tym dniu zatrudniać ludzi, oświecać i opalać lokal Dla czego tak się dzieje, trudno stanowczo powiedzieć. Być może, że ludność przygotowująca się do święta oddaje się w sobotę domowym zajęciom odkładając załatwienie sprawunków na dzień wolny od pracy, lub też może dlatego, że od 500 lat przyzwyczaiła się z dziada i pradziada, do zaopatrywania się w towary jedynie ze składów, które dawniej wyłącznie były w rękach żydów. O przyczyny nam teraz nie chodzi, lecz konstatujemy fakt, że tak jest. A ponieważ tak jest, i niejest w naszej mocy to zmienić, wypływa z tego, że gdyby święcenie niedzieli było zachowywane na sposób angielski, gdzie w niedzielę nawet pociągi nie kursują, mielibyśmy w tygodniu dwa dni świąt. Sklep dla kupca jest tem samem, co warstat dla rzemieślnika. Zamknięcie warstatu na dwa dni w tygodniu uszczupliłoby dochody rzemieślnika, a tak samo kupca prawie o jedną trzecią, albo musiałaby publiczność tę różnicę wyrównać, płacąc za towary drożej; kupcy chrześcijańscy najchętniejby się zgodzili na całodzienne zamykanie sklepów w niedzielę i święta, gdyby mieli pewność, że ustawa o święceniu niedzieli będzie rzeczywiście wykonaną, lub gdyby ludność chrześcijańska pojmowała w ten sposób święto, że w tych dniach nie będzie załatwiać sprawunków handlowych.

Ani jedno, ani drugie przeprowadzić się nie da. Kupiec zamknąwszy sklep od frontu, będzie wpuszczał publiczność drugiemi drzwiami, a ludność uboższa, rękodzielnicza i robotnicza, mając w tygodniu tylko ten jeden dzień wolny, niekrępowana względami, religijnymi, zaopatrywać się będzie w towary w niedzielę, kupcy zaś chrześcijańscy, zamknąwszy sklep na cały dzień będą mieli drugi wolny dzień w tygodniu a tem samem nie będą w możności wytrzymać konkurencyi.

Z powodu iż kraj nasz zamieszkuje ludność o trzech wyznaniach niemożemy się dźwignąć ekonomicznie. Ludność, która swój byt materyalny opiera na dochodach z handlu przedstawia liczebnie poważną cyfrę, a ponieważ kupiec jest pośrednikiem pomiędzy producentem a konsumentem, przeto regulacya stosunków handlowych musi się odbić na całem społeczeństwie, kilka przykładów wziętych z życia praktycznego trafi prędzej do przekonania, niż rozumowania teoretyczne.

Niektóre materyjały jak gips, wapno, drzewo, cement, węgiel, cegła, blacha, kamień, nafta i wiele innych sprzedają wyłącznie żydzi. Otóż jeżeli komu zabraknie w piątek trochę gipsu lub kawałek blachy, musi czekać do poniedziałku aby kupić, a na ten czas musi fabrykę wstrzymać ludzi rozpuścić, co naraża przedsiębiorcę lub właściciela na znaczne straty; albo jeżeli zabraknie komu węgla, musi dwa dni siedzić w nieopalonym pokoju. Powie ktoś, że o tem można pomiętać i zaopatrzeć się naprzód. A jeżeli inna okoliczność, a nie brak pamięci stoi na przeszkodzie? Zarobnik dopiero w sobotę dostaje pieniądze, nie jest więc w możności wcześniej się zaopatrzyć? Jeden dzień połata, lecz dwom nie da rady. Przykładów tym podobnych wyliczyć można bardzo wiele, z czego wynika, że sprawa święcenia niedzieli powinna być uregulowaną podług warunków lokalnych. U nas w Stanisławowie byłoby wskazanem, aby sklepy mogły być otwarte do 12tej godziny. W tym czasie odbywają się nabożeństwa i to jest jedyny argument, który przeciw temu przemawia, lecz co do tego to nasi kupcy wychowani w zasadach religii wypełniają swoje obowiązki religijne i śmiało powiedzieć można, że nie ma ani jednego, któryby nie pozwolił swemu pomocnikowi pójść do kościoła na nabożeństwo, dlatego ten wzgląd jakkolwiek bardzo ważny, nie powinien w tym wypadku być rozstrzygającym.

Tych kilka uwag opartych na doświadczeniu podajemy rozwadze komisyi, która wybraną została przez Radę miejską do postawienia w sprawie wniosku święcenia niedzieli.

## Wybór burmistrza.

Dotąd nie mamy burmistrza i jakoś z tym nam nieźle. W terminie przypisanym przez ustawę do przeprowadzenia wyboru, żywo się tem zajmowano, dziś w mieście ucichło, a każdyby rad, aby wybór odroczono do czasu, aż zmienią się stosunki w Radzie. Wychodząc z praktycznego stanowiska, musimy zaznaczyć, że rządy spoczywające w ręku kandydata który o najwyższą godność miejską się stara, są lepsze, niż rzeczywistego burmistrza Jest to zresztą całkiem naturalnem. Narzeczony jest zwykle lepszy niż mąż, przeto w interesie gminy leży, aby obecne prowizoryum pozostało jak najdłużej. Jest to jedyny sposób wyjścia z trudnego położenia.

W dwóch poprzednich numerach wykazaliśmy dostatecznie przyczyny, dlaczego niemożemy pisać się na kandydaturę p. Nimhina. Do przyczyn już podanych, dodajemy jeszcze jedną. Pra

## Oświetlone okno.

Nowella
Coppée'go.

(Dokończenie).

„Ktoby tam mógł mieszkać?“ pytał znowu ockniony Ludwik, którego ciągle zwracało ku sobie owo tajemnicze światło. Fantazya nowe snuła kwiaty.

Para zakochanych! Tak to pewnie oni, nie ma dla nich nic wznioślejszego ponad ich rajski uczucie. nie mają nic więcej, oprócz siebie, a widzą tylko swe cienie splecione wzajemnym uściskiem, padające przed nimi przy blasku księżyca. Początek ich miłości, jak wielu innych. Siedzieli na jednej ławce, zmienili spojrzenia, i urocza szatynka poznała, ślicznego blondyna, o rumianem licu i ustach. Aby w szczęścia drogę wstąpić, nie pytali nikogo o pozwolenie, młodość i serce zwyciężyło. Od wiosny się kochają; oboje w wieku pięknym, jak wiosenny poranek, jasnem słońcem opromieniony, oboje nucą w swem skromnem gniazdku, szczęsną uczuć piosnkę.

Światło jaśnieje w ich mieszkaniu, on pewnie odszedł do swych krewnych, ona zjadła skromną wieczerzę i pozostała szczęśliwa w samotności, bo może ciągle nieprzerwanie, przy jednostajnych uderzeniach zegaru, marzyć o jego miłym chodzie i jasnem spojrzeniu. Bezwiednie kreśli końcem noża na serwecie najdroższe imię, uśmiechając się do siebie; powieki cudnych ócz coraz częściej spadają. sen się zbliża.

Ułożyła się na posłaniu, na złożone białe rączki schyla główkę, złocistemi lokami otoczoną i usnęła przy palącej świecy. On wkrótce wróci, przerazi ją w spokojnym śnie; długo będzie siedział przy łożu i patrzył w anielską twarz. Wtem ona przeczuła jego powrót, otworzyła oczy i przymknęła, jak dziecię przebudzone, jemu będzie się zdawać, ze to gwiazda błysnęła, zbliża się do niej i na ustach jej złoży długi pocałunek . . . . Marząc patrzy Ludwik ciągle w okno i znowu to samo pytanie: „Kto tam może mieszkać?“

Dlaczegoż nie może to być para małżonków otoczona dziećmi? Czyż skromni ludzie, nie mogą być szczęśliwi w swych obowiązkach, jak ci dwoje, których raz spotkał na przedmieściu?

Matka, przekwitła blondynka, w tanim kaftaniczku kołysze swe drugie i najmłodsze dziecię, a ojciec z dumą wiedzie za rękę swego najstarszego syna, już ucznia gimnazyum. Utrzymanie ich skromne, na kolacyę była reszta mięsa pozostała z obiadu, teraz czas byłby na spoczynek. Chłopak usnął na sofie. Ojciec musiał przyjąć zajęcie rachunkowe w handlu, pracuje po godzinach urzędowych, a matka ukołysawszy młodszego, siedzi pochylona nad szyciem. Wszystko dla swych dzieci! Choć tak ciężko im życie płynie, a jednak szczęśliwi, nie dość przez cały dzień, jeszcze przylampie pracują. Ojciec musi wstać jutro wcześnie, aby księgi swego kupca utrzymać w porządku, lecz nie spi? odnawia swoją greczyznę, aby jutro pomóc Henrykowi.

Trosk mają tyle, a przecież zazdrości Ludwik szczęścia tej biednej parze; ożywia ich to, co on byłby opłacił swą serdeczną krwią, to go-

gniemy, aby naczelnik miasta był rzeczywiście Polakiem. Pan Nimhin, wiemy otem wszyscy, pięknie mówi po polsku, jest nawet dobrym mówcą, lecz mimo to w polskość jego wierzyć nie możemy. A mamy do tego pewne podstawy. Jak wiadomo śp. p. Szydłowski przeszło dwa lata chorował. W ciągu tego czasu odbywały się różne uroczystości narodowe, które dla nas pozbawionych bytu politycznego mają głębsze znaczenie. Uroczystości te uprzytomniają najważniejsze momenta naszych dziejów, wlewają w młode serce otuchę i są ogniwem, łączącem nas z przeszłością. W komitetach, które urządzały te uroczystości nie widzieliśmy nigdy p. Nimhina, a o tem, aby kiedykolwiek dał do tego inicyatywę, niesłyszeliśmy nigdy. Nie mamy zamiaru robić mu z tego zarzutu, bo wolimy, aby obchodami narodowymi zajmowali się ludzie z niekłamanym pietyzmem. Do wyrażenia nieufności w polskość p. Nimhina powoduje nas jeszcze ta okoliczność, że p. Nimhin, jak nam właśnie jeden z jego kolegów z Czerniowiec donosi, będąc na wszechnicy czerniowieckiej, należał do klubu burschów niemieckich a nawet w tym stroju przyjeżdżał do Stanisławowa, niezważając na to, że właśnie ta młodzież była przesiąkniętą nienawiścią do wszystkiego co polskie. Młodzieniec na wszechnicy nie jest już dzieckiem, a pytamy się, coby powiedzieli o akademiku z polskiego domu rodzice, krewni, przyjaciele, znajomi, gdyby ten udawszy się na wszechnicę nałożył na głowę burszowską czapkę i ta czapka go nie raziła. Podobnego wypadku nie znamy i da Bóg znać go nie będziemy. Spotykamy się często z zarzutami, że występując przeciw kandydaturze p. Nimhina, natomiast niestawiamy właściwie nikogo. Zarzut ten jest zupełnie usprawiedliwiony. Przyznajemy się do tego, lecz ten zarzut należy odnieść do tych, którzy posiadają wszelkie warunki do zajęcia krzesła burmistrzowskiego, ale się uchylają od tego, ponieważ wiedzą, że antagomiczny osobiste narażiły by ich na różne przykrości. W Radzie mamy trzech, a mianowicie: pp. Rembacza, Jaegermana i Lachowicza, z których każdy byłby odpowiedniejszym, niż p. Nimhin. P, Rembacz i p. Lachowicz podają przynajmniej przyczyny, mogące ich częściowo usprawiedliwić, lecz p. Jaegerman uchylać się nie powinien. Jest młodym, energicznym, niezależnym, zna stosunki miejskie doskonale, przytem jako człowiek lubiący ład i porządek mógłby miastu oddać wielkie usługi. Lubiany powszechnie, na co sobie zasłużył prawością charakteru i taktem, mógłby rządzić miastem długie lata, a jako technik byłby lepszym gospodarzem, niż prawnik, który najczęściej kieruje się teoryą, a rzeczy praktyczne poznaje dopiero po objęciu urzędu. Dlatego jeszcze raz odwołujemy się do p. Jaegermana, aby przyjął ofiarowane mu krzesło burmistrzowskie przynajmniej do tego czasu, aż się zmienią stosunki w Radzie. Przyjaciele p. Nimhina oświadczyli, że jeśli o burmistrzowstwo kandydować będzie p. Rembacz lub Jaegermann, zostanie jeden i drugi wszystkimi głosami wybrany. Nie dajemy bardzo temu wiarę, a p. Jaegermann kandydując, dałby nam sposobność przekonać się, czy tak jest rzeczywiście, jak głoszą stronnicy p. Nimhina. Jako pesymiści nie bardzo temu wierzymy. Jeżeli zaś rzeczy pójdą dalej tym torem, jak to się obecnie kroi będziemy musieli przyznać słuszność jednemu z radnych mieszczan, wybranych z trzeciego koła, który powiedział: Zarzucają nam, że na nas ani liczyć, ani spuścić się nie można, lecz proszę mi pokazać choć czterech z pierwszego koła, któżyby razem szli i na jedno się zgodzili. Nam robią zarzuty, a sami ani odrobinę nie są lepsi.

---

rące uczucie! Szczęśliwi, na małem, szczęśliwi w zakątku . . . . .

* * *

Rzęsiste krople zaczęły padać na stół, przy którym siedział, i musiał wracać. Pomimo późnej pory żona portyera nie spała, od niej mógł się dowiedzieć, kto czuwał za tą jasną firanką, której widok wywołał w nim tak bolesne pragnienie szczęścia, choćby takiego, do jakiego i ubogi dojść może, a jest niem: miłość, rodzina i praca.

„Kto mieszka nademną?“ pytał kobietę — tam gdzie jedyne światło?“

Ach, łaskawy panie, już tam nikt nie mieszka . . . . . Jakiś staruszek miał tę izbę . . . . . już dwakroć zalegał z czynszem, gospodarz nie żądał od niego nigdy, litował się nad nim. Liczył już ze siedemdziesiąt lat, dziś o czwartej umarł nie miał nikogo na świecie, żadnego krewnego, żadnego przyjaciela, któryby przy nim czuwał. Zapaliłam przy głowie jego świecę . . . . wszyscy już są w domu, pójdę tam na godzinkę i zmówię „Ojcze nasz!“ Łza spłynęła po twarzy Ludwika i za chwil kilka stał przy zwłokach starca, szepcząc słowa modlitwy.

---

# Durny.

Wstajesz wśród ludzi sam jeden i cudzy,
Na wielkiej giełdzie, co się życiem zowie,
Grasz własnem szczęściem, lub grają niem drudzy,
A jaki wynik przyszłość ci odpowie.

Lecz pomnij tylko nie grać zbyt rzetelnie
I w stawkach swoich nie bądź nadto górny
Bo świat z pewnością żgrawszy cię bezczelnie,
Pomyśl jeszcze: — Ach! Jakiż on durny!

Młodzieńcem jesteś w samej marzeń wiośnie,
Co znojne czoło nadzieją ci kwieci,
Co w swem objęciu cały świat miłośnie
Zamknąć by chciała — jako matka dzieci.

Ale czy sądzisz, że owych uniesień,
Z któremi wzlatasz gdzieś w przestwór nadchmurny
Ludzkich natrząsań nie osiędzie pleśień,
Że świat nie powie: — Ach! Jakiż on durny!

Szlachetnym czuciom otwarte masz serce,
Duchà w cierpieniu hartujesz od młodu,
Byś w dalszych bolów i bojów roztercе
Drogą poświęceń dotarł do zachodu.

Lecz gdy już serce przepalisz w popioły
By się z nich czynu wzbił Fenix powtórny,
Kiedy zaparciem stargasz je na poły:
Ludzie z litością powiedzą: — Ot! Durny!

Ty spieszysz naprzód i bez oglądnienia —
Ze zmierzchów nocy bieżysz tam, gdzie świta.
I w tem postrzegasz ach! Bóstwo marzenia,
Co z pośród cierni różą ci zakwita.

Ani postrzeżesz, jak ci serce skradnie..
Lecz gdy u nóg jej, jak u wieków urny
Czekaż li życia — czy śmierci los spadnie:
Omal że w głos ci nie powie: — Ot! Durny!

Ty się nie zrażasz tą pierwszą przegraną.
A im walk więcej o nią staczać trzeba,
Tem bardziej dla cię drogą — pożądaną
Ta, którą kochać kazały ci nieba.

Wreszcie „tak“ od niej usłyszysz szczęśliwy —
Pewny, że głos to był miłości górny:
Tymczasem ona myślała: „poczciwy“...
A to dziś znaczy to samo, co... durny.

M. Janeli.

# KRONIKA.

— **Przy zbliżających się świętach** życzymy naszym Szan. Prenumeratorom wesołego Alleluja.

— **Boże groby** jak corocznie tak i teraz ślicznie były urządzone. Wśród poważnych filarów kościelnych odbijały się cichy szepty modlitwy lub rozgłośne pieśni chwalące mękę i zmartwychwstanie Pańskie. Po dwuletniej przerwie dało się słyszeć w kościele farnym Towarzystwo im. Moniuszki i wykonało bardzo dobrze subletnie wyćwiczone utwory wśród wielu nabożnych słuchaczy, postęp znaczny widocznym był. W katedrze ruskiej śpiewał złożony na ten cel chór przecudne psalmy.

— **Stanisławowska Kasa Oszczędności** udzieliła subwencyi: na restauracje kościoła rzym-kat. 650 złr. grecko kat. 650 złr 00. Jezuitów 100 złr. na kościół w Hołosowie 50 złr. izraelicką świątynię 300 złr. i na pomnik Mickiewicza w Stanisławowie 300 złr.

— **Drugiego Kardynała** będziemy mieli w krótce w osobie arcybiskupa gnieźnieńskiego ks. Stablewskiego.

— **Magistrat** tutejszy ogłasza licytacyę na roboty brukarskie wykonać się mające w roku 1896. w mieście Stanisławowie, których koszta, wyniosą około 25.000 złr. Wadyum wynosi 10% preliminowanej kwoty. Bliższy warunki do dnia 8. kwietnia b. r. ogłoszone będą w biurze III. Magistratu.

— **Towarzystwo wzajemnego kredytu mieszczan** w Stanisławowie odbyło 22. b. r. doroczne walne zgromadzenie. Na zgromadzeniu tem udzielono dyrekcyi absolutorym, zatwierdzono sprzedaż gruntu własnością Towarzystwa będącego panu J. M. Horowitzowi za 16.000 złr. Podwyższono płacę urzędującym dyrektorom o 300 złr. rocznie. Uchwalono 6% dywidendy członkom zaś z czystego zysku 1.000 złr oddano Radzie nadzorczej do rozdzielenia wsparć na rozmaite cele.

— **Pożar** wybuchł w piątek o godzinie 7. wieczór w Knihininie za rogatką belwederską w realności Dmytra Deyczakowskiego. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się ze światłem. Możność niesienia skutecznej pomocy przez straż ogniową osłabiła zaniedbana droga zapełniona wybojami, jamami i błotami które powodują grzęźnięcie wozów i koni. Los tej ulicy jak wszystkich cokolwiek oddalonych od śródmieścia.

— **Czytelnia ludowa** w Stanisławowie bardzo pięknie się rozwija. Członków liczy około 240 którzy przeczytali 5.000 książek. Bibliotekę składają przeważne dzieła najznakomitszych polskich powieściopisarzy a dochodzą liczby 1.500 tomów. Na walnem zgromadzeniu 25. z, m. odbytem wybrano prezesem Czytelni p. Felicyana Milerowicza, wydziałowymi pp. Barwińskiego, Bentkowskiego Deyczakowskiego, Jakimowskiego, Pilarskiego i Twardowskiego.

— **Dziadów ilustrowanych** zeszyt 1. pojawił się i zjednał dla tego wydawnictwa ogólny popyt. Przepyszne illustracye malarza poety Jankowskiego zdobią wzniosły tekst nieśmiertelnego wieszcza; w każdym zeszycie będą umiszczone dwie heliograwury i kilka rysunków w tekście, a wszystko to za cenę stósonkowo bardzo przystępną.

— **Prof. Röntgen** udał się ze swą rodziną w podróż do Włoch i tam prawie w każdem mieście liczne owacye zmuszają go do . . . szybkiego odjazdu. W jednym młodzież akademicka urządziła mu także ze swej strony uroczysty pochód jeden z jej grona uczcił go przedmową, za którą profesor serdecznie podziękował dodając również serdeczną radę, aby z takich powodów nieopuszczali wykładów na uniwersytecie.

— **Na opróżnioną** posadę asesora w filii Banku austro-węgierskiego uchwaliła izba handlowa przedstawić pp.: Zdzisława Stojowskiego, Kazimierza Kajetana Łukasiewicza, Włodzimierza Doboszyńskiego, Dra Artura Nimhina i Lazara Fränkla.

— **Weinhalle und Früschtükstube.** Taki napis nosi nowy sklep niemiecki w Bazarze miejskim. Narzekamy, że na Szląsku niemczyzna roguje język polski u nas w Stanisławowie nielepiej się dzieje. Jest tylko ta różnica, że Niemcy głośno się przyznają do swojej niemczyzny.

— **Walne Zgromadzenie** Banku zaliczkowego w Stanisławowie odbyło się dnia 29. marca 1896. przy bardzo licznym udziale członków. To jawie-

nie się tak wielkiej liczby członków pochodzi stąd że w tym roku kończyły się mandaty wszystkich trzech członków dyrekcyi. Na wniosek delegata związku odroczono wybór na dwa miesiące, jakkolwiek nie było najmniejszej przyczyny do tego odroczenia. Prawdopodobnie pan Ulmer ma kogoś, którego by chciał na miejsce śp. A. Czołowskiego wyforytować, a widząc, że z powodu wielkiej ilości członków przeforsować swego kandydata nie potrafi, spowodował odroczenie wyborów, spodziewając się, że po upływie tego czasu kandydat jego znajdzie wdzięczniejszy grunt, a osoba przez niego upatrzona obejmie posadę dyrektora po śp. p. Czołowskim. Sądzimy, że droga jaką obrał p. Ulmer nie była dobrą. Mimowoli działał na niekorzyść instytucyi, w której przez tyle lat pracował jako dyrektor, a która od jego odejścia niewiadomo dlaczego nie cieszy się jego względami.

— **Spodziewamy** się, że p. Hofmokl sprosi wyborców i poinformuje ich o najważniejszych sprawach, które są obecnie na porządku dziennym Rady państwa. Taki sejmik relacyjny da sposobność do wymiany zdań, a zarazem zacześni łączność między posłem, a wyborcami.

— **„Dziennik polski“** w korespondencyi ze Stanisławowa podaje senzacyjną wiadomość, że p. Ganz i S-ka prowadzą rokowania z gminą o zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia i tramwaju w Stanisławowie. „Dziennik“ podaje nawet cyfry, my zaś tu o tem wszystkiem nic nie wiemy. Widocznie komuś zależy na tem, aby opinię przygotować. Stojąc na stanowisku interesów gminy, musimy jak najmocniej zaprotestować przeciw oddawaniu gminy naszej w ręce obcych firm, które z krajem niczem nie są związane. Nie mamy wcale chęci starać się o dywidendy dla p. Ganza i jego spółki i niech oni będą pewni, że pertraktacye prowadzone w tej sprawie przez jednego radnego na własną rękę, nie zdołają zbałamucić Rady która do rzeczy ekonomicznie nieusprawiedliwionej, i niepatryotycznej ręki nie przyłoży.

— **Kółko** dramatyczne amatorskie zawiązało się w towarzystwie muz.. im. Moniuszki w Stanisławowie, które rozpocznie szereg przedstawień udziałem w wieczorku cieszyńskim. Stało się to staraniem nowego komitetu zabawowego tegoż Towarzystwa, w skład którego weszli WPanowie: Schneider Ludwik, jako prezes, Dr. Maryan Starzewski, jako zastępca prezesa, Adam Mickiewicz jako sekretarz, Roman Chlebowski jako skarbnik i WPanowie Harajewicz, Dobrucki, Łękawski, Chełmicki, Jurkiewicz M. Matula, Ebenberger, Orski, Komorek Horoszkiewicz, Kudelski.

— **Święcone** wspólne odbędzie się w Towarzystwie muz im. Moniuszki we środę dnia 8. b. o godzinie 12 w południe.

**W lwowskich** dziennikach spotykamy często notatki. „Za dręczenie zwierząt policya przyaresztował“ i t. d. U nas nic o tem niesłyszymy, mimo że codziennie możnaby ustawę o dręczeniu zwierząt zastosować. Wystarczy przypatrzeć się na Belwederze, gdzie wożą zboże i mąkę z młynów parowych. Biedne koniska objuczone całą górą worów pracują z całych sił, mimo to razy batogów sypią się bez miłosierdzia, jakby u ludzi tych serca nie było, a ponieważ nie mają, niechże policya nie puszcza płazem takich rzeczy. Wystarczy bowiem dwóch furmanów ukarać, aby uwolnić publiczność od widoku znęcania się nad biednemi zwierzętami.

**Na gruncie** p. Łuckiego w Lipach staną tego roku trzy wile, które budają pp. Łucki, Kaliniewicz i Kokurewicz. Sprawa dojazdu kwestyonowana przez br. Romaszkana została załatwioną pomyślnie. Br. Romaszkan zezwolił właścicicielom tych parceli na wolny przejazd do tych realności. Byłoby do życzenia, aby sprawę lip miasto z p. Romaszkanem uregulowało. Spodziewamy się że p. Łucki da inicyatywę do wprowadzenia tej sprawy na porządek dzienny w Radzie, a ponieważ p. Romaszkan wtej sprawie okazał się gotowym do ustępstw, niewątpimy, więc że w pertraktacyach z gminą okazałby te same dobre chęci.

— **Pilne sprawy hygieniczne** oto tytułowego dziełka napisanego przez słynnego lekarza warszawskiego Dr. Józefa Tchórznickiego.

Dziełko to zawiera 14 rozprawek, związanych jedną myślą zwrócenia uwagi ogółu na straszne często następstwa zaniedbanej hygieny. I tak hygiena świątyń nakazuje, aby one były obszerne jasne, aby zdala od nich znajdowały się przedmioty gnijące (więc ciała zmarłych), aby w zimie były umiarkowbnie ogrzewane a dzwi otwierały się na zewnątrz; oprócz tego szkodliwe jest wystawienie zwłok zwykle dni 3 i to zwykle w ścisku i upale, szkodliwe całowanie umarłych, równie jak całowanie podłóg, lub które mogą być rozsadnikami chorób. — Czyszczenie pieniędzy zwłaszcza metalowych, przebiegających różne ręce, jest niezbędne (autor proponuje odpowiednie maszynki). W kwestyi desinfekcyi sądzi autor że łatwiej podać rady, niż je w praktyce wykonać, a radzi raczej stosować wszelkie elementarne wymagania hygieny i szerzyć wiadomości hygieniczne. W każdym domu powinna być spluwaczka hygieniczna odpowiednio urządzona, aby nie była gniazdam zarazy; rzeźnie mają być odpowiednio budowane i czyszczone, równie jak szpitale, w których radzi używać materyałów torfowych do ogrzewania, i utrzymania czystego powietrza. Jedną z bardzo interesujących rozprawek jest sanitarny stan pociągów, któreby można nazwać rozsadnikami chorób i miejscami duszenia się ludzi z powodu braku pawietrza. Dyfteryt i kwarantanny nie ktoją do siebie w stosunku pospolicie znanym; mimo kwarantanny trudnej i kosztownej, dyfteryt wybuchał w poblizkiej okolicy. Handel starzyzna powinien podlegać osobnej policyi sanitarnej, aby nie szerzył zarazy. W końcu poleca autor na letnie mieszkania dworki obywatelskie; zwraca uwagę na konieczną czystość naszych rzeczek, do których nie powinno się puszczać wszelkich nieczystości; czyni bardzo trafne uwagi o potrzebach naszych wód mineralnych i stacyj klimatyczno leśnych, dodając do tego, że las i zdrowie to są pojęcia ściśle ze sobą związane, i dlatego powinno się chronić od zupełnego wycięcia.

Rozprawa napisana bardzo przystępnie i zajmująco, powinny przemówić do wszystkich ludzi inteligentnych.

— **Ciekawy proces odbył się w Blomsbury.** Przed sądem w Blomsbury stanęła artystka miss Eleonora Sarzient, oskarżona o złamanie kontraktu. Miss Sarzient, grająca w sztuce „The Midnight Mahl“ rolę matki 15-letniej dziewczyny, nie chciała przywdziać siwej peruki. Tłómaczyła się ona, że matka 15-letniej dziewczyny może również nosić krucze włosy, a jeżeli jej koleżanka grająca rolę córki, tak staro wygląda, to już nie jej wina. Dyrektor jednak obstawał przy siwej peruce i zaskarżył artystkę o złamanie kontraktu, żądając dziesięciu dolarów odszkodowania. W sądzie powtórzyła artystka swoje argumenta, dodając, iż wchodzi tu w grę zazdrość, wszyscy bowiem miłośnicy teatru kochają się w matce, a nie dbają o córkę. Wielką wesołość wywołał też epizod, gdy sędzia począł odczytywać afisz i spytał: „A jak się zapatrywała na tę sprawę trzecia dama, wymieniona w osobach?“ — „Tam niema trzeciej damy.“ — Owszem, stoi tu wyraźnie: Miss Jessie.“ — „O! ta dama — odrzekła ze śmiechem — to suczka mojej rywalki, którą dyrektor pomieścił na afiszu.“ Miss Sarzient uwolniono, a dyrektora skazano na koszta.

— **O teatrze Myszkowskiego** dowiadujemy się z autentycznego źródła, że jego cała trupa wcieloną została do teatru lwoskiego. Pierwsze przedstawienie zapowiedziane w drugi dzień świąt Wielkanocnych. Grać będą Baron cygański. Czy do Stanisławowa przyjedzie wiadomem nie jest. Pogłoski kursują po mieście, o p. Myszkowskim są nie prawdziwe i wywolane zostały jak nam piszą doniesienie i jednego ze statystow, celem wymuszenia znaczniejszej kwoty pieniężnej. Do sprawdzenia tej okoliczności i przedstawienia oryginalnego listu, który wykazał bezpodstawność doniesienia, cała sprawa zkończyła się procesem o oszczerstwo.

— **Korespondencye od redakcyi** P. M. Dziękujemy. — P. Nie Nelin. Nie dla Pana jazda na Pegazie, lepiej by było na Stanisławowskim tramwaju. P. D. J. K. Uwaga słuszna ale niemożliwy do umieszczenia w łamach naszego pisma,

## BABY!

Czas świąteczny, Wielkanocny
Na swą własność chcą wziąść baby,
By na siebie zwrócić oczy
I okazać swe powaby.
Baba, dobra rzecz bezprzecznie, z tem się [chyba wszyscy zgodzą;
Lecz pech, że w nich z zaletami, zawsze [wady w parze chodzą.
Patrzaj tamta jak ulana
Jaka pulchna wyrośnięta,
Alle przytem bardzo lekka
O tem każdy niech pamięta.
A tej drugiej cóż brakuje, wyszła z formy [jak ulana
Wszystkie zda się mieć zalety, tylko buzia [lukrowana
Owa ładna też na oko . . . .
Lecz ukarze wnet zuchwalca
Co do środka zajrzec zechce
Bo tam pełno w niej zakalca
Słowem mimo wielkich zalet, trudno chyba [przystać, aby
Cały program wielkanocny wypełniały tylko [baby
Więc do babek inne trzeba
Przygotować też zapasy,
I pamiętać że potrzebne
Jaja, szynki i kiełbasy.

M . . . . a,

Redaktor odpowiedzialny Włodzimierz Doboszyński. Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.